

## Herosi biznesu

Na liście tysiąca najszybciej rozwijających się europejskich spółek tygodnika „Financial Times” znalazło się 20 firm z Polski. To głównie przedsiębiorstwa technologiczne. Wśród nich miejsce najwyższe, dwudzieste szóste, zajął Benhauer z Krakowa, trzydzieste – wrocławski Tooploox, czterdzieste szóste – warszawski RTB House, czterdzieste dziewięć – krakowski CodiLime, sześćdziesiąte – Cloud Technologies z Warszawy, a dwieście czterdziesty drugi był – Creotech z Piaseczna. – Świat zmienia się bardzo dynamicznie i jednym z najważniejszych czynników wpływających na wektory tych zmian jest dokonująca się na naszych oczach technologiczna rewolucja. Polacy i polscy przedsiębiorcy nadspodziewanie dobrze odnajdują się w tak szybko zmieniającym się świecie. Jeśli tylko nie zabraknie nam determinacji, mamy szansę (...) przełamać nasze historyczne, wielowiekowe zapóźnienie technologiczne względem Zachodu – mówi Jacek Kosiec, szef programu kosmicznego w Creotech Instruments. Autorzy rankingu sporządzili go na podstawie porównania tempa przychodów od 2013 do 2016 roku. Przychody w 2013 musiały osiągnąć minimum 100 tys. euro, a te za 2016 miały być na poziomie nie mniejszym niż 1,5 mln euro. Poza tym o miejsce w zestawieniu mogły ubiegać się wyłącznie niezależne przedsiębiorstwa, nie filie większych spółek. I wreszcie główna siedziba kandydata musiała mieścić się w jednym z 31 krajów Europy. Najwięcej wyróżnionych firm pochodzi z Niemiec (259), Francji (194) i Wielkiej Brytanii (156).

**Torebki marki „Sabrina Pilewicz” noszą: była pierwsza dama, Anna Komorowska, Miss Polonia, Agata Biernat, i mnóstwo zwykłych Polek.** – *Pierwsza torebka była odpowiedzią na egzamin na studiach. Miałam przedmiot projektowanie galanterii skórzanej i stworzyłam torebkę marzeń dla siebie (...). To ona była pierwszą torebką, którą pokochały moje przyjaciółki – wspomina właścicielka marki.* – *Dorastałam w domu, gdzie była firma, i wydaje mi się, że podejścia biznesowego nauczyli mnie rodzice, że nie tylko żyjemy artystycznym i designem, czyli tworzeniem, ale każda rzecz, którą tworzymy, musi mieć biznesplan. Spełniamy te mniejsze, większe marzenia, ale budujemy biznes, który ma plan.* Projektantka, Sabrina Pilewicz, sprzedaje swoje torby na całym świecie. Można je znaleźć w Nowym Jorku, Paryżu, Mediolanie, a także w Finlandii.

Mambiznes.pl, Natemat.pl

Wybrała i oprac. E.W.



# Ziołowe laboratorium

**Wrocławskie Ogrody Ziołowe w swojej ofercie mają sadzonki ponad czterystu odmian ze wszystkich szerokości geograficznych.**

Michał Dewódzki wychował się wśród roślin, gdyż jego rodzice, absolwenci Akademii Rolniczej, na wrocławskich Bielanych od 33 lat prowadzą znane Centrum Kwiatowe. Mimo to zdecydował się ukończyć politologię, a później zarządzanie i zatrudnił się w korporacji. Długo nie wytrzymał i postanowił pójść na swoje.

– Rośliny zawsze były moją pasją, dlatego chciałem zająć się tym, co sprawia mi satysfakcję. Jednak w przeciwieństwie do brata, który pomaga rodzicom w hodowli kwiatów, ja postawiłem na zioła – wyjaśnia Dewódzki.

Pan Michał dostał od rodziców 24 ary (w tym 10 arów pod folią) i tak powstała firma Ogrody Ziołowe. Początki były dość skromne. Po rzadkie, egzotyczne zioła trzeba było jeździć za granicę, przede wszystkim do krajów w basenie Morza Śródziemnego i do Azji Południowo-Wschodniej. Wiele nasion i sadzonek z dalekich podróży przywozili mu znajomi.

– Gdy przed kilku laty znajomi przywieźli mi sadzonki mięty jamajskiej, nawet nie wiedziałem, co to za roślina. O jej wspaniałych właściwościach (zwalcza kaszel, ból gardła, pomaga w leczeniu astmy, kamicy nerkowej, padaczki, a nawet hamuje proces

destrukcji kostnej) dowiedziałem się dopiero na uniwersytecie w tajskim Chiang Mai – zapewnia właściciel.

Dziś Ogrody Ziołowe oferują ponad 400 odmian, w tym ponad 100 samej mięty. – Do mięty mam sentyment od najmłodszych lat, gdyż na różne dolegliwości zaparzała mi ją babcia – mówi Dewódzki. – To roślina z jednej strony o dobroczynnych właściwościach, a z drugiej bardzo ekspansywna, dlatego nie można jej sadzić obok innych ziół.

Pan Michał od początku starał się być pionierem na polskim rynku. W jego kolekcji znajdują się prawdziwe rarytasy. Pochodzące z Kambodży zioło *ra uom* (stosowane jako przyprawa) nawet w swojej ojczyźnie jest wielką rzadkością.

– Jako pierwszy w Polsce zacząłem sprzedawać pochodzącą z Nowej Gwinei rungię, grzybowe zioło, które dziś oferuje już wiele specjalistycznych gospodarstw. Można więc powiedzieć, że działałam na rzecz swojej konkurencji – śmieje się ogrodnik.

## Nie tylko egzotyka

Dewódzki był też pionierem hodowli wasabi, japońskiego chrzanu, którego korzeń kosztuje około 1500 zł (za kilogram).

– W moim ogrodzie nie można kupić korzenia wasabi. Trzeba go sobie samemu wyhodować – wyjaśnia właściciel. – Ale ja na swoje prywatne potrzeby oczywiście wyhodowałem ten wyjątkowy rarytas. Przez moment korciło mnie, żeby uprawiać wasabi na dużym areale, ale po pierwsze – nie miałem na to czasu, a po drugie

– nie mieściłoby się to w koncepcji firmy. Ale nie ma co gdybać, zwłaszcza że w kraju jest już pierwsza plantacja tej rośliny.

Pan Michał nie ogranicza się do promowania jedynie egzotycznych odmian. Dzięki niemu wiele znanych kiedyś w Polsce ziół ponownie zagościło w naszych ogrodach. Przed dziesięciu laty prawie nikt w Polsce nie słyszał o czosnku niedźwiedzim, choć to zapewne najbogatsza w witaminy roślina w Europie, którą nasze prababki stosowały na odtruwanie organizmu, gojenie ran i wrzodów, obniżanie ciśnienia krwi. Można nim nie tylko leczyć, ale dodawać do sałatek, mięs, ryb czy zup. Równie zapomniana była rukiew wodna, zwana eliksirem młodości, gdyż działa nie tylko antyrakowo, ale także zawiera witaminy A, C, E i K.

Jedne zioła nie wymagają specjalnych zabiegów, inne są prawdziwą zmurą ogrodnika. Na 100 sadzonek ukorzenia się i będą gotowe do sprzedaży zaledwie 1 – 2 sztuki, przez co ich produkcja staje się nieoptyczna, co jednak nie zniechęca właściciela. Tak właśnie jest z oryginalnym paragwajskim yerba mate. Napar z liści tej rośliny nie tylko zmniejsza uczucie senności, głodu i zmęczenia, ale także oczyszcza organizm z metali ciężkich.

Uprawa ziół wymaga pewnej wiedzy prawniczej. To, co jeszcze kilkadziesiąt lat temu rosto w wielu wiejskich ogródkach, dziś może być zakazane. Tak jest w przypadku maku lekarskiego, z którego można wytwarzać opium, i szafwii zwanej boską, używanej do produkcji wielu dopalaczy.

## Więcej niż biznes

Nastawione tylko na indywidualnego klienta Ogrody Ziołowe są rodzajem manufaktury czy raczej roślinnego laboratorium. Rentowość produkcji przekracza 50 proc. Jednak większość odmian, szczególnie rzadkich, uprawiana jest na kilkunastu, czasem kilku metrach kwadratowych, dlatego taka działalność nigdy nie będzie przynosić wielkich obrotów, a więc i wielkich zysków.

– To była moja świadoma decyzja – wyjaśnia właściciel. – Gdybym nastawił się na wielkoprzemysłową produkcję i na 10 hektarach uprawiał tylko rumianek, bergamotkę czy jedną odmianę mięty, miałbym większe pieniądze, ale także większą konkurencję, a taka monokultura nielubimy także większe ryzyko. Robiąc to, co robię, w zasadzie nie mam w kraju żadnej konkurencji.

W gospodarstwie pana Michała zioła sprzedawane są w czterech grupach cenowych: 5,99 zł, 8,99 zł, 17,99 zł i 29,99 zł. Ta ostatnia grupa to w przeważającej większości rzadkie, egzotyczne rośliny. Ponad połowa klientów kupuje zioła przez internet. Ukorzenione sadzonki są bardzo delikatne i mogłyby zostać zniszczone podczas wysyłki. Jednak metodą prób i błędów, podpatrywania zagranicznej konkurencji Dewódzki opracował autorski sposób ich pakowania, dostosowany do wielkości konkretnej rośliny.

Mimo że te same sadzonki w specjalistycznych gospodarstwach ogrodniczych za Odrą kosztują 4 – 6 razy



### Żadne gospodarstwo ogrodnicze w Polsce nie oferuje tak dużej liczby odmian jak Ogrody Ziołowe na wrocławskich Białanach

drożej, pan Michał nie sprzedaje ich za granicę, ale każdego roku na wrocławskie Białany trafia coraz więcej klientów z Niemiec i Czech.

– Uprawa takiej liczby odmian to bardzo absorbujący sposób zarabiania na życie – zapewnia ogrodnik Michał. – Wymaga nieustannej pracy, ciągłego poszerzania wiedzy i do tego nie zapewnia jakichś superzarobków. Ale jak się robi to, co się kocha, to nie można narzekać.

**KRYSZTOF KAMIŃSKI**

Zdjęcie: archiwum firmy

## Tysiące lat tradycji

O dobroczynnych właściwościach ziół człowiek wiedział już dziesiątki tysięcy lat temu. W XXVI wieku p.n.e. w Chinach używano wielu mieszanek przyprawowych. Ogromną liczbę przypraw w swojej kuchni stosowali także starożytni Rzymianie.

W XV i XVI stuleciu goździki, gałka muszkatołowa, a zwłaszcza pieprz osiągały w Europie niewyobrażalne ceny. Angielska Kompania Wschodnioindyjska zbudowała podwaliny imperium brytyjskiego, zapewniając krajowi ogromne bogactwa, z których korzysta do dziś.

Równoległe ze stosowaniem ziół jako przypraw rozwijały się ziołolecznictwo, które stało się dziedziną wiedzy czy nawet nauki w starożytnym Egipcie 4 – 5 tysięcy lat temu.

W starożytnej Grecji można już mówić o ziołowym przemyśle. Pojawiły się specjalizacje zbieraczy, sprzedawców i osób zajmujących się przyrządzaniem mikstur i mieszanek.

W średniowiecznej Europie ziołolecznictwo było jedną z niewielu dziedzin, które nadal dobrze rozwijały się po upadku starożytnego świata, czego dowodem są zachowane do dziś bogato ilustrowane klasztorne zielniki.

Prawdziwy przełom zawdzięczamy Paracelsusowi (1493 – 1541), szwajcarskiemu lekarzowi i przyrodnikowi, „ojcu nowoczesnej medycyny”, który opracował sposoby pozyskiwania z ziół substancji aktywnych.

Mimo że wydawało się, iż chemia jest w stanie zastąpić większość roślin, zioła wracają do łask. W Polsce uprawiane są już na powierzchni prawie 30 tys. hektarów, co sprawia, że jesteśmy jednym z trzech ich największych europejskich producentów (przychody z jednego hektara niektórych szczególnie rzadkich odmian przekraczają 100 tys. zł rocznie). Tylko światowy rynek leków roślinnych osiągnął już wartość 25 mld dolarów.

W związku z legalizacją marihuany w coraz większej liczbie krajów wzrasta o 50 proc. rocznie wielkość legalnych upraw konopi. Szacuje się, że już za trzy lata wartość sprzedaży tego zioła przekroczy 30 mld dolarów, a razem z nielegalnymi uprawami może wynieść około 100 mld dolarów amerykańskich.

# Gdzie jest łup króla Jana III

**RZECZPOSPOLITA**  
Nr 79 (5 IV). Cena 4,70 zł

## Namiot turecki zdobyty przez Sobieskiego pod Wiedniem zniknął z Wilanowa w czasie drugiej wojny światowej. Może być na Wschodzie.

Namiot zdobyty przez zwycięzcę spod Wiednia znajduje się na prowadzonej przez Ministerstwo Kultury liście zabytków utraconych w czasie wojny. Jest poszukiwany przez specjalny zespół ekspertów. Czy znajduje się na terenie jednego z krajów byłego Związku Sowieckiego? Na to wskazują pewne poszlaki.

Poszukiwany jest wielki namiot polowy wezyra Kara Mustafy – jak czytamy w katalogu z lat 20. – „zdobycy wojenna husarii polskiej przy oswoobodzeniu Wiednia przez Króla Jana III”. Namiot miał wymiary 15 na 15 metrów.

W 1933 roku w gmachu Muzeum Wojska w Warszawie została zorganizowana wielka wystawa pamiątek związanych z 250-leciem odsieczy wiedeńskiej. Z tej okazji w sali jadalnej pałacu w Wilanowie ustawiono zdobyczny namiot. Szacowano, że miał wielkość 60 metrów kwadratowych. W czasie wystawy w środku, oparte o słup utrzymujący namiot, stały strzelby, a na ścianach namiotu wisiały pamiątki królewskie, m.in. szable. „Wnętrze namiotu sukienne, aplikowane i haftowane. Ornamenty wzdłuż szczytu podniebia w kolorze zielonym i czerwonym na zmianę, ozdobiony arabskimi, następnie szeroki pas okalający, w kolorze biało-czerwonym z motywami roślinnymi” – tak opisywali namiot w 1933 r. organizatorzy wystawy.

„Naszą ulubioną wilanowską osobliwość stanowił namiot wielkiego wezyra (...). Ściśle mówiąc, była to tylko pewna jego część, gdyż w oryginale namiot był potężny i składał się z bardzo wielu połączonych ze sobą pomieszczeń. Po bitwie został rozdzielony i inna jego część do dziś znajduje się na Wawelu. Nasz fragment, całkiem spory, był eksponowany w oranżerii. Uwielbiałyśmy doń wchodzić, bo wydawał się nam bardzo tajemniczym miejscem, żywcem wyjętym z »Baśni tysiąca i jednej nocy«” – tak opisywała go w swoich wspomnieniach Anna Branicka-Wolska.

Namiot ten mogli poznać goście licznie odwiedzający pałac w Wilanowie. Latem 1938 roku został bowiem rozstawiony w oranżerii i udostępniony zwiedzającym.

Z relacji Adama Rybińskiego, jednego ze spadkobierców Wilanowa, który w latach 60. wysłuchał relacji Marii Beaty Branickiej, wynika, że w lipcu 1939 roku, przewidując wybuch wojny, kazała ona namiot zrolować i przenieść

do wieży archiwalnej w lewym skrzydle pałacu. „Ułożono go wzdłuż schodów, aby w razie nalotu lub ostrzału artylerii można było go łatwo wynieść na zewnątrz” – opisywała Maria Beata Branicka. Zachowało się nawet zdjęcie, gdy na dziedzińcu pałacu w Wilanowie w 1942 r. namiot był trzepany.

Ciekawy trop, gdzie może znajdować się namiot, podsuwają w książce „Sztuka zagrabiona. Urowadzona Madonna” dr Monika Kuhnke i Włodzisław Kalicki.

Monika Kuhnke zajmuje się tropieniem utraconych dzieł sztuki w MSZ. Przywołuje ona relację Jana Morawińskiego, jednego z muzealników, którzy w czasie wojny starali się ratować przed rabunkiem dzieła sztuki w Warszawie. Według niego między 12 a 18 grudnia 1944 r. „zjawił się (w Wilanowie – dop. red.) major Weizenstein z Heeresmuseum z Berlina czy Monachium, który zabrał szereg rzeczy, m.in. S. Kostki Potockiego (obraz – dop. red.) Davida, wielki namiot turecki”. Monika Kuhnke dodaje, że obraz Davida powrócił do Polski ze Związku Radzieckiego w 1956 roku. Namiot przepadł.

Czy zatem padł on łupem tzw. trofijnej brygady, która wywoziła odebrane Niemcom dzieła sztuki na teren ZSRR? Zdaniem naszych rozmówców jest to możliwe.

Takie dzieła sztuki trafiały do Muzeum Sztuk Pięknych im. Puszkina w Moskwie (zlokalizowany jest tam do dzisiaj największy magazyn polskich dzieł sztuki zrabowanych przez Niemców, a następnie Sowietów). Następnie były przydzielane do muzeów różnych sowieckich republik.

Kilka miesięcy temu napisaliśmy w „Rzeczpospolitej”, że zrabowane przez Niemców dzieła sztuki nasi eksperci znaleźli w Turkmenistanie i Mołdawii. Muzea z tych krajów zostały obdzielone wojennymi zdobyczami przez ministerstwo kultury sowieckiej Rosji.

W Muzeum Sztuk Pięknych w Aszchabadzie, stolicy Turkmenistanu, nasi eksperci znaleźli m.in. średniowieczne obrazy ołtarzowe z Szamotul oraz skrzydła tryptyku z kościoła w Mądrzem.

Polska stara się teraz o ich zwrot.

**MAREK KOZUBAL**

**ibermaxx**  
HISZPANIA NIERUCHOMOŚCI  
Inwestycje  
od 50 000 € do 5 000 000 €  
Solidnie, pewnie,  
bezpiecznie od 2007 roku  
tel. +34 966 444 615  
www.ibermaxx.pl

R E K L A M A